

Krucjata nikogo nie ocali

"Bramy raju" Jerzego Andrzejewskiego czyta się jako powieść o religijnym szaleństwie i o tym, że absurdalne idee polityczne rodzą się wszędzie - bez względu na czasy i realia kulturowe.

To historia pięciorga dzieci, które wiosną 1213 roku wyruszyły ze wsi Cloyes koło Chartres na południu Francji w stronę Jerozolimy, by wyzwolić Grób Pański z rąk pogan. Krucjatę zwołał pasterz Jakub, który wierzył, że orężem młodych krzyżowców w walce z niewiernymi będzie niewinność i czystość. Większość młodych krzyżowców zginęła w trakcie wędrówki, część wpadła w niewolę.

Adaptację powieści Andrzejewskiego przygotował Krzysztof Rekowski

Nic z pozoru w tych dzieciach nie jest niewinne i czyste. Krzysztof Rekowski, reżyser spektaklu w Teatrze Horzycy, skupił się na ukazaniu wzajemnych relacji między bohaterami. Są kłamstwa i zdrady, gorące namiętności i gorycz odrzucenia. Rekowski buduje dynamiczną historię ze sprzecznych relacji, które z różnych stron oświetlają zdarzenia. Dzieci podczas wędrówki odbywają spowiedź - dowiadujemy się, że cała wyprawa jest wielką mistyfikacją. Anegdotyczna konstrukcja sprawia, że spektakl Rekowskiego jest popisem aktorskich umiejętności zespołu Teatru Horzycy. Słowa pochwały należą się Maciejowi Raniszewskiemu, który stworzył niezwykle intensywną kreację - jego Robert miota się między szaleństwem a rezygnacją.

Wspaniale zaprezentował się także Bartosz Woźny, który debiutuje na toruńskiej scenie. Ten dojrzały aktor stworzył postać umiejętnego manipulatora i mordercy, który pragnie odkupić swoje winy jeszcze większymi niegodziwościami. Dziećmi manipuluje także grzeszny spowiednik (jak zwykle bardzo dobry Tomasz Mycan).

Ten spektakl pokazał, jaki potencjał artystyczny ukrywa się w naszych aktorach. Każda z tych postaci przechodzi gwałtowną przemianę podczas spowiedzi. Należy zauważyć, że bohaterki wydają się nieco papierowe. One reprezentują typy, a nie osobowości - mamy rozwiązłą Blankę (Miroslawa Sobik) i niewinną Maud (Julia Sobiesiak). To dobre role. Szkoda jednak, że reżyser nie zdecydował się na obsadzenie tych aktorek wbrew ich scenicznemu emploi.

Scenograf Jan Kozikowski rozsypał czarną ziemię, którą brudzą się bohaterowie. Na skraju sceny postawił łąkę, do której zmierzają pielgrzymi, a całość zanurzył w ciemnościach. Niezwykły efekt stworzyła Emilia Sadowska, autorka projekcji wideo - bez jej animacji scena byłaby po prostu pusta

"Bramy raju" czyta się jako rzecz o religijnym szaleństwie i o tym, że absurdalne idee polityczne rodzą się wszędzie - bez względu na czasy i realia kulturowe. Ta krucjata, choć w gruncie rzeczy bezbożna, okrutna i nieuczciwa, jest wszystkim potrzebna - jest zbiorowym przeżyciem, za którym wszyscy tęsknią. Spektakl mógłby być kolejną wypowiedzią wymierzoną w religijny fundamentalizm i politykę, która bezlitośnie żywi się ludźmi oddanymi idei. Ale to byłoby zbyt proste rozwiązanie dla Rekowskiego. Reżyser nieprzypadkowo przebrał postaci w kostium współczesny - bohaterowie mają przecież jak najbardziej młode i uniwersalne problemy.

Grzegorz Giedrys
Gazeta Wyborcza - Toruń nr 248
23.10.2015